

WIKTORYA, KRÓLOWA WIELKIÉJ BRYTANII I IRLANDYI.

Z pomiędzy trzech królowych, które dzisiaj w Europie panują, młoda monarchini Wielkiéj Brytanii, potęgą swojego państwa, jak niemniéj osobistemi przymiotami i miłością ludu ku niéj, szczęśliwsza jest od dwóch drugich. Od czasów Elżbiety, jest ona trzecią królową, berło nad potężném mocarstwem wyspiarskiém dzierżącą, które w XVI wieku ograniczało się Anglią, Irlandyą i kilką osad w Ameryce, a dzisiaj po różnych częściach świata sto milionów mu podlega. Cztérech synów i dwie wnuczki Jerzego III bezpotomnie w grobach windsorskich spoczęli, ażeby jéj otworzyć drogę do korony. Czwarty syn, Edward książe Kent jéj ojciec, urodzony r. 1767, dzielnie się odznaczył męztwem i walecznością przy zdobyciu na Francuzach wysp Martyniki i Gwadelupy w roku 1794. Odwołany w r. 1799 z Gibraltaru, gdzie był naczelnym wodzem, do Anglii, otrzymał od parlamentu rocznéj pensyi 12,000 funtów szterlingów, które po większéj części na zapłacenie długów swoich obrócił, a celem ograniczenia się w wydatkach, udał się w roku 1816 na ląd stały. Tu poznał szlachetną i pięknie ukształconą trzydziestoletnią wdowę po księciu Emich Karolu na Leiningen-Amorbach-Miltenberg, Wiktoryą księżniczkę Sasko-Koburgską, matkę Karola Fryderyka księcia Leiningen i córki poślubionéj księciu Hohenlohe-Langeburg. Po śmierci małżonka swego pani ta od roku 1814 zajmowała się opieką nad małoletnim synem, aż do roku 1818 w którym wyszła za mąż za książęcia

Kent. Mieszkali oboje w Niemczech; lecz gdy się zbliżał czas jéj rozwiązania, książe, za pośrednictwem jednego bogatego Anglika znalazł sposobność powrotu do kraju, ażeby dziécię, które od śmierci córki Jerzego IV miało już nadzieję pozyskania tronu, na ziemi brytańskiéj urodziło się. Dnia 23 maja 1819 roku przyszła na świat księżniczka **Wiktorya Alexandryna**. Przy końcu tego roku książe towarzyszył małżonce swojéj, któréj zdrowie w czasie połogu znacznie ucierpiało, do Sidmouth, dóbr jéj w hrabstwie Devonshire, gdzie dnia 23 stycznia 1820 r. umarł. Księżna poświęciła się z największą troskliwością wychowaniu córki, i rostropném postępowaniem w nowéj ojczyznie swojéj, szacunek wszystkich stronnictw sobie zjednała. Księżniczka Wiktorya, lubo w piérwszych latach bardzo słabego zdrowia, wcześnie już okazywała szczęśliwe przymioty umysłu, jakie najpiękniejsze odebrały wykształcenie. Żyła wraz z matką na ustroniu częścią w Claremont, siedlisku wuja swego Leopolda księcia Koburgskiego, częścią w Kensington. Po wstąpieniu na tron Wilhelma IV ona stała się najbliższą dziedziczką korony, bo córka tego monarchy mająca prawo do tronu, w młodych leciech umarła. Śmierć Wilhelma, powołała Wiktoryą w dniu 20 stycznia 1837 roku na tron angielski, z wielką radością narodu. Jéj wstąpienie na tron odłączyło od Wielkiéj Brytanii królestwo Hannoweru, które od czasu piérwszego króla z domu Brunświckiego Jerzego I, spólnego z Brytaniją zawsze miało pana. W Niemczech bowiem płeć żeńska nie odziedzicza korony: książe Cumberland, stryj królowéj, został królem Hannowerskim. Gdy w dniu 20 czerwca królowa poraz piérwszy przybyła na radę stanu, ażeby zaprzysiądz według praw ustawę zasadniczą kraju, okazala w słowach i postępowaniu, z powabem młodości połączoną godność, któréj najpoważniejsi dygnitarze podziwiali. Kierunek sprawami państwa zostawiła w ręku ministrów zmarłego króla; nadzieje jakie lud pokładał w młodéj królowéj, objawiły się w okrzykach radości, któremi ją witał, gdy piérwszy raz przybyła do parlamentu, a więcéj jeszcze, gdy dnia 9 listopada jechala na ucztę jaką jéj wyprawiło stare miasto Londynu. Królowa wzrostu jest średniego, oczy ma duże, czoło wydaje rozum, cerę zazwyczaj bladą często świéży rumieniec pokrywa. Szlachetną i poważną postawę uśmiéch słodzi, który ciągle prawie igra na jéj ustach: posiada ona w wysokim stopniu dar panowania nad swemi uczuciami i myślami. Wielkie ma upodobanie w jeżdżeniu konno; niemało posiada talentu do muzyki. Ubiór jéj wytwornym odznacza się smakiem. Włosy zwykle gładko zaczesane; a jak naoczny świadek powiada, codzienny jéj strój znamionuje prostotę skromnéj panienki.

KILKA SŁÓW O LITERATURZE.

Fałszywe i ciasne wyobrażenie o literaturze ma ten, kto ją uważa odosobnioną, bez względu na jéj konieczne stosunki z innemi elementami społeczeńskiego życia. Przez bardzo długi przeciąg czasu utrzymywał się ten przesąd, że prace literackie są tylko niewinną rozrywką umysłów leniwych, i nie mają związku z żadną poważną sprawą człowieczego istnienia. I w rzeczy, jeśli weźmiemy pod uwagę sfałszowaną literaturę niektórych epok, całkiem zatrudnioną drobnemi wierszykami przeznaczonemi dla damskich budoarów, albo też napuszoną wybujałością pospolitych miejsc akademickich, łatwo pojąć, że gruntowne umysły nie widziały w niéj jak tylko zbytkową strawę społeczności. Lecz, pominąwszy tę niedołężną gotowalnianą literaturę, znajdujemy to coby można nazwać literaturą czynną, wpływającą do wszystkich wydarzeń ludzkiego życia, do wszystkich spraw i namiętności społeczeństwa. Całkiem różna od tworzących się w samotnéj izbie wypracowań, zstępuje na widownią publicznego życia i miesza się ze wszystkiemi jéj sporami. Ukazuje się ona w samémże łonie rzeczywistości, szczególniéj w starciu się wielkich spraw towarzyskiego świata. A tak, mowy wyrzeczone na czele wojsk lub w łonie rady, pasterskie nauki kazalnicy, spekulacye filozofii, jako też pieśni poety, prawa, traktaty, pisma dotyczące publicznych działań władzy, opowiadania historyi, pamiętniki skreślające prywatne życie, a nawet wynurzenia się poufałéj korrespondencyi, oto są nieprzebrane materyały literatury.

W tém znaczeniu, literatura jest to głos narodu, jest to organ przez który on objawia wszystkie potrzeby swego bytu moralnego i umysłowego; jest to skład wszystkich myśli, uczuć i namiętności ludzkich. Wspólny węzeł umysłów, tłómacz mniemań, upodobań i przesądów każdéj generacyi, ona skład ich przekazuje następnym wiekom; jest to jakby wierne zwierciadło w którém się maluje obraz tych co nas poprzedziły wieków. Tak więc to podanie tak ogólne i tak nieoznaczone że:

literatura jest wyrazem społeczeństwa, nabiéra znaczenia jasnego i dokładnego. Innemi słowy: literatura i sztuki pewnego narodu, są wyrażeniem jego życia moralnego i umysłowego, to jest, wszystkich najwznioślejszych potrzeb natury naszéj: potrzeb imaginacyi, która pojmuje i urzeczywistnia piękność w sztukach: potrzeb rozumu, który szuka prawdy w ludzkiém sumieniu przez filozofią, a w świecie zewnętrznym przez umiejętności fizyczne: potrzeb naszéj istoty moralnéj, któréj dążeniem jest, aby wykonywać dobro, symbolizować nieskończoność w religii, i przenieść ideę sprawiedliwości do ustaw politycznych i do stosunków ludzi między sobą.

Jest rzeczywiście w naturze naszéj potrzeba wzruszeń i sympatyi, któréj nic nasycić nie może. Teraźniejszość ziemska dla nas niedostateczna, rzeczywistość nie może nas zadowolić. Dusza ludzka czuje że tu jest zbyt zacieśnioną, i z upragnieniem rzuca się na pole rozleglejsze i rozmaitsze. Ma ona przeczucie świata nieskończonego, w którym najszlachetniejsze jéj władze rozwijają się swobodnie. Ten nadmiar działalności który pozostaje po zadowoleniu potrzeb naszego ciała, nie był nam wlany bez zamiaru przez Twórcę: w tém jest początek doskonalności naszego rodu. Trzeba jakiegoś zajęcia dla tego zbytku życia; trzeba jakiegoś żywiołu dla téj potrzeby wzruszeń, która nas niepokoi. Ten wewnętrzny zarodek razem wielą drogami wywija się na zewnątrz. Człowiek pół godziny nie żyje, aby nie wyszedł sam z siebie. Już to widok przyrody pochłania duszę i zmysły w kontemplacyjnéj rozkoszy: Neapolitańczyk, leżący w cieniu i kołysany przez rozkoszne rojenia, natchnione miękkim wpływem swego klimatu, nie czuje innych potrzeb w obec zachwycającego widoku swego pięknego nieba. Już to instynktowa ciekawość pobudza myśl, i roznieca w nas żądzę poznania, zkąd się rodzi rozwinięcie naszéj pojętności. Lub też, jaka silna namiętność pociąga ludzi, jakiś cel założony ożywia ich zapał i prowadzi do wielkich przedsięwzięć: tak w średnich wiekach duch religijny i wojowniczy wzniecił wojny krzyżowe i wywiódł Europę przeciw Azyi. Tak w XV wieku, zapał do odkryć i odległych wypraw sławą i potęgą obdarował Portugalią: taką była nakoniec w zeszłym wieku żądza burzenia, która pobudziła naród francuzki przeciw starym nadużyciom; a późniéj, za cesarstwa, namiętność do podbojów i sławy wojennéj.

W braku bezpośredniego działania, człowiek w obrazie przeszłości znajduje rozległy zawód w który przenosi się i w nim żyje myślą; ztąd główny powab podań historycznych. Historya dla tego właśnie nam się podoba, że pokazuje niwę życia ludzkiego w rozleglejszych rozmiarach; głaszcze ona ową potrzebę działania głęboko utajoną w naszych duszach, skreślając nam znakomite epoki w których się rozwinęły gorące namiętności, i wielkie charaktery przeważny mające udział w zdarzeniach publicznych.

Nakoniec, imaginacya, jak dobroczynna czarodziejka, przychodzi w pomoc biédnym ziemianom, otwierając im świat idealny, lepszy od świata rzeczywistego, w którym znajdują na swoje zawołanie istoty doskonalsze, i szereg przygód przerywających jednostajność ich nieczynnego życia. Ztąd owa uciecha którą nam sprawiają romanse i przedstawienia dramatyczne. Ten kto powiedział że źrzódłem sztuk pięknych jest nuda, przejrzał głęboką prawdę: ale gdyby zamiast przestawania na utworzeniu epigramatu, głębiéj rzecz rozważył, byłby odsłonił tajemnicę sztuk pięknych, które w istocie związane są z głębokiemi tajnikami natury ludzkiéj. Ta nuda, zkądże pochodzi jeśli nie ztąd że na tym padole nie masz nic coby wystarczało człowiekowi? Ztąd owa wiecznie żywa potrzeba czegoś lepszego, doskonalszego; jednem słowem *ideału*. Ta to potrzeba wyjścia z rzeczywistego świata, tak miłym dla nas czyni teatr. Teatr jest przedstawieniem powiększoném kolei ludzkiego życia: jest to uzupełnienie tego jednostajnego istnienia na które przez stan społeczny jesteśmy skazani. Wszystkie silne namiętności, które społeczność potępia lub krępuje, wspaniałomyślne uczucia z których czyni wyjątki, uciekają się do tego urojonego świata, którym poeta rządzi z wszechmocną władzą. Bogacz zobojętniały przez zbyt łatwe uciechy, i mieszczanin znużony dziennemi trudami, szukają w teatrze najwznioślejszych uczuć do jakich się natura nasza wznieść może, heroizmu, poświęcenia się, czułości, czystéj miłości, mocy duszy. Jakże więc występnemi są ci autorowie, którzy zamiast korzystać z tych usposobień w zamiarze moralnym, kalają tylko duszę rozpustą swoich gorszących obrazów!

Powab który znajdujemy w romansach pochodzi także ztąd, że one nam wystawiają upiękniony obraz życia, że przenoszą nas w świat w którym władze człowieka swobodniéj się rozwijają, gdzie istoty więcéj mocy w dobrém i złém okazują, i gdzie zdarzenia, wychodząc z ciasnéj sfery naszych nawyknień, otwiérają rozleglejsze pole działalności czło-

*

wieka. Tam to, wszystkie marzenia imaginacyi zmieniają się w rzeczywistość; tam, znajdujemy serca skłonne do miłości i przyjaźni; tam, niemasz żadnéj niedostępnéj chwały. Nakoniec, same nawet ciosy przeciwności mają coś ujmującego, w tém że wywodzą na jaśnią moc postanowienia i siłę charakteru: dusza walcząc z gromami wielkich niepowodzeń, pociesza się przynajmniéj lubém uczuciem własnéj energii.

Oto są dobrodziejstwa imaginacyi i jéj córki, poezyi. Z tego stanowiska widziana, literatura zajmie ważniejsze przeznaczenie. Jeśli ona jest wyrażeniem moralnych potrzeb narodu, niepodobna będzie jéj oceniać, nie poznawszy wprzód jak daleko życie moralne tego narodu rozwinięte było. Literatura będąc wypadkiem niestałym i zmiennym każdego społeczeństwa, ulega tymże samym co i ono kolejom; jest ona tak jak wszystkie inne elementa społeczeńskiego życia poddana różnobarwym przeobrażeniom umysłu ludzkiego: musi iść za nim w jego pochodzie, przenosić się pod widokres pod który on się przenosi, odbijać myśli i namiętności władnące ludźmi, i uczestniczyć we wszystkich ich sprawach. Niepodobna więc będzie oceniać płodów literatury i kunsztów, bez odnoszenia ich do społeczeństwa którego są odblaskiem, i którego skreślić powinny obraz. Uczyć się literatury jakiego narodu, będzie to porównywać ją z istnieniem tegoż narodu we wszystkich jego wyjawieniach się, to jest, z jego filozofią, religią, obyczajami, ustawami i historyą. Prawdziwa więc krytyka zależeć będzie na odszczególnieniu w zasadniczém literatury prawie artykułów głównych od przepisów porządkowych, jednych niezmiennych jak natura ludzka, drugich niestałych jak obyczaje i społeczeństwo: będzie ona musiała oceniać dzieła sztuki wedle téj podwójnéj miary: wiecznego żyjącego typu ludzkiego serca, i, przemiennego bytu człowieka w różnych wiekach.

Widzimy teraz jak literatura ma także swój udział w wielkiéj robocie naszéj epoki, któréj zadaniem jest zrozumieć przeszłość i utworzyć filozofią historyi. To co nas dzisiaj najwięcéj zajmuje w historyi, jest, abyśmy poznali rzetelne życie człowieka, przeznaczenie naszego rodu w rozmaitych wiekach świata, a nadewszystko jego postanowienie moralne: a tak zbliżając charakter właściwy każdemu społeczeństwu, fizyognomią przyrodną każdemu narodowi, historya staje się szeregiem doświadczeń które ród ludzki czyni nad samym sobą; a z którego dla filozofii zostanie tylko wyprowadzić wnioski. Historya literatury może nam więc w tém oddać wielką usługę, kiedy objawi rozmaite stany przez które przeszła dusza i imaginacya człowieka, przemiany których piętno na literaturze a szczególniéj na poezyi wycisnęło się w postępie czasów.

Ten nowy kierunek prac naukowych, koniecznie musi nadać nowy charakter i nowy kierunek krytyce. Jeśli widokres poety przeniósł się w inną sferę, stanowisko krytyki także się odmienić musi. Jeśli zechcemy poszukiwać jaką była krytyka w XVIII wieku, znajdziemy czytając Marmontela i Laharpa, że jedna idea w niéj panuje, że jedna tylko miara przodkuje jéj sądom, a tém jest *smak*, to jest zgodność dzieł sztuki z pewnemi uznanemi przyzwoitościami, z pewnemi zwyczajami uświęconemi przez czas, zachowywanie wymagań mniéj więcéj dowolnych, lecz przyjętych przez obie klassy, które składały wyborową publiczność, do któréj autorowie wówczas się obracali, uczeni i ludzie *comme il faut*, akademia i dwór. Podczas całéj owéj epoki, smak jest osią obrotu wszystkich teoryj literackich: Wolter, Montesquieu, d'Alembert i wszyscy owocześni krytycy usiłują szczególniéj ustanowić prawidła smaku. Tu się nam wyświeca przeważny wpływ ducha społeczności, która naówczas krępowała w swoich więzach pisarzów równie jak innych artystów. Bezwątpienia, smak, w swojém najogólniejszém rozumieniu, jest uczuciem piękności, jest żywém i szybkiém rozróżnieniem wad i zalet w dziełach dowcipu i utworach sztuki: ale ten delikatny *takt*, będący dziełem owoczesnych salonów, był więcéj aniżeli cokolwiek bądź niewolnikiem przyzwoitości; zależał na tém aby wiedzieć co było przyjętém, a co raziło przesądy pięknego świata. Poddany takiéj karności smak, nieprzyjacielem jest wszystkiego co tylko energiczne, zaciera wszystko co wyraźne, a to wedle prawa przyzwoitości; cięży wówczas nad wszystkiemi jego równia, która utrzymuje wielkie umysły w pewnych pośrednich krainach, niepozwalając im ani wznieść się, ani zstąpić w sfery niższe, gdzie się czasem znajdą skarby zdrowego rozsądku, uczucia wzniosłe i piękności niewymuszone.

Dziś kiedy autorowie piszą dla publiczności daleko rozciąglejszéj, krytyka stawszy się swobodniejszą, pod inną stanąć powinna chorągwią; jéj godłem jest *prawda;* modłą jéj sądów, natura ludzka. Zamiast zatrzymywać się nad zwierzchnią postacią, nierównie więcéj trudnić się będzie gruntem. Zamiast

sądzić dzieła poety i artysty, jedynie według ich zgodności z pewnemi prawidłami pisanemi, które są uogólnioném wyrażeniem dzieł starożytnych, starać się będzie przeniknąć aż do głębi ducha utworów piśmiennictwa, i dojąć się pojęcia, którego one są wyrażeniem. Prawdziwa krytyka ciągle obok siebie stawić będzie historyą i literaturę, jednę objaśniać przez drugą i utwory sztuk oceniać według stanu społeczeństwa. Sądzić ona będzie dzieła poety i artysty, porównywając je z wzorem życia rzeczywistego, z ludzkiemi namiętnościami, i zmiennemi formami w jakie różny stan społeczeństwa może je przyoblec. W tém roztrząsaniu mieć ona winna wzgląd na klimat i miejscowość, wpływ rządów, osobliwość obyczajów i na wszystko co tylko pewnemu narodowi nadać może fizyognomią oryginalną. Tym sposobem krytyka staje się współczesną i współrodną pisarzy, których przedsiębierze sądzić; jest ona na przemiany grecką, rzymską, angielską, niemiecką, hiszpańską; przejmuje ona chwilowo wyobrażenia, zwyczaje, przesądy każdego kraju, aby lepiéj wejść w ich ducha; nie aby się miała wyrzec własnego światła i poddać się bezwarunkowo rozmaitym cywilizacyom które bada; lecz w pośród tych kolejnych przeobrażeń, zostaje zawsze niezawisłą i zatrzymuje sobie prawo sądzenia tego co najprzód starała się zrozumieć.

(*Dokończenie nastąpi.*)

HANDEL GŁOWAMI LUDZKIEMI W NOWÉJ ZELANDYI.

Dzienniki zagraniczne umieściły następne opowiadanie francuzkiego oficera ze służby morskiéj. Nowo-Zelandczykowie posiadają prosty i szybki sposób zachowywania ciał ludzkich od wszelkiego zepsucia; tak przysposobione zwłoki, do zadziwienia długo bez żadnéj skazy zachowywać się mogą. Balsamują niekiedy tym sposobem całe ciało jakowego wodza; śmiertelne te szczątki zamykają najtroskliwiéj, a rodzina i całe pokolenie nad strażą ich czuwa. Nigdy nie pokazują ich nikomu, a najmniejsza wyrządzona im obraza, byłaby niezawodnie przez całe pokolenie pomszczoną. O ile wiem, żaden Europejczyk nie dokazał jeszcze posiąść podobnéj mumii.

Lecz tego gatunku balsamowania używają częściéj na zakonserwowanie głów naczelników, poległych na placu bitwy, a których ciała dostały się w moc nieprzyjaciela. Ci nie chybiają nigdy zachować je od zepsucia, i przynosić jako zwycięzkie trofea pokoleniom swoim. Niekiedy na żerdziach zatykają je w pobliżu swych mieszkań; a nieszczęśliwi brańcy, skazani są w ciągu pracy nieustannie mieć przed oczyma rysy drogiego im krewnego lub czczonego wodza.

Posiadacz takiego zwycięzkiego znaku starannie go nieraz ukrywa, szczególniéj gdy występuje do boju z pokoleniem w którém go pozyskał, pewny, że gdyby wpadł w ręce nieprzyjacielskiéj strony, niczegoby nie zaniedbała, aby zjednać jego głowie podobny zaszczyt, jakim uczcił niegdyś ich niezwyciężonego wojownika.

Dopiéro za przybyciem Europejczyków do Nowéj Zelandyi, owe tak święcie przechowywane głowy stały się przedmiotem handlu. Badacze natury, towarzyszący Cook'owi, zdają się bydź najpierwsi co postrzegli ten rodzaj balsamowania, lub raczéj zasuszania głów Nowozelandzkich. Jeden lub dwa podobne exemplarze przywieźli ze sobą do Anglii, gdzie z wielkiém przypatrywano się podziwieniem ich szczególnemu zachowaniu. Od czasów Cook'a, to jest przeszło od lat pięćdziesięciu, nieodbyto żadnéj naukowéj podróży do Nowéj Zelandyi; od początku jednakże naszego wieku, zasuszane te głowy stały się źródłem niesłychanych korzyści dla poławiaczy wielorybów. Za jeden dobrze zachowany exemplarz brali po 300 do 400stu franków, a gdyśmy w roku 1824 znajdowali się w porcie Jackson, kosztowały jeszcze dla miłośników po 125 do 150 franków.

Handel ten tak naturalną wydawał się rzeczą, iż wiele osób, wiedząc że będziemy musieli wylądować w Nowéj Zelandyi, życzyły nam szczęścia jak najtańszego zakupienia przy téj sposobności głów suszonych. Dodawali, że dosyć jest udać się do jakowego naczelnika, i wskazać mu głowę jednego z jego niewolników, którąbyśmy posiadać pragnęli, a najdaléj w przeciągu dni pięciu otrzymamy ją doskonale do długiego zachowania przyrządzoną.

Rada ta była zapewne przesadzoną; jednakże wstydna chęć Europejczyków do posiadania osobliwości podobnych, i chciwość Nowozelandczyków na proch i strzelby, mogą dać bardzo łatwo powód do téj zdrożności. Następujący wypadek, którego naocznym byłem świadkiem, zdaje się to potwierdzać.

W czasie mego pobytu na wyspach, roku 1824, wymówiłem przypadkiem słowo Moko-Makaï, którém w języku krajowym głowy te oznaczają. Naczelnik, wysokiego wzrostu, dzikiéj twarzy, spytał mnie hardo czy mu dam strzelbę za podobną głowę. Przyszło mi na myśl to com słyszał w porcie Jackson, i odpowiedziałem iż żadnéj sobie nie życzę. Nowozelandczyk sądził zapewne, iż widok towaru zjedna mu kupca, i we trzy dni ukazał się na okręcie z głową zupełnie świéżo przysposobioną.

Pewnego dnia towarzyszyłem bardzo przychylnemu mi wodzowi, właścicielowi oszańcowanéj wioski, niedaleko od któréj staliśmy na kotwicy. Pokazawszy mi z nadzwyczajną dumą warownię, zaprowadził do swego pałacu, to jest jaskini, do któréj zaledwie czołgając się wejść zdołałem. Starannie drzwi zamknął, wyjął ze skrzyni zasuszoną głowę, i zachęcał abym ją kupił. Głowa ta należała, jak mówił, do wodza i sławnego wojownika, z nad brzegów Szuraki, którego na polu bitwy zastrzelił. Ciało zostało rozdzielone pomiędzy mieszkańców wyspy i posłużyło im na ucztę; głowę dla siebie zatrzymał. Zasuszył ją, aby oddać, jak powiadał, synowi wodza, co go jednak nie wstrzymało namawiać mnie abym ją kupił od niego za funt prochu. Była to przepyszna głowa, odmówiłem jednak, ażebym własnym przykładem nie zachęcał okrętowych ludzi do tak szkaradnego handlu.

We cztéry lata późniéj kupiłem jednakże tajemnie taką głowę, przeznaczając ją do naturalnego gabinetu w mojém rodzinném mieście. Znacznie uszkodziła ją woda, która podczas kilku nawałnic dostała się do mojéj kajuty.

Gdy nasz okręt stał na kotwicy przed wioską Szuraki, przyniesiono mi nadzwyczaj cudną głowę, abym ją kupił, lecz ma się rozumieć za wyższą daleko cenę. Pangui, naczelnik tamecznego obwodu, posłał o 20 godzin drogi aby mu przyniesiono głowę Pomara, przed jego wioską zatkniętą, chcąc ją ze mną przehandlować. Pomar wielce był sławny szczególniéj z wycieczek swoich, które jedynie w towarzystwie trzydziestu wojowników zwykł był odbywać. Głowa jego była historyczną osobliwością i przedmiotem godnym frenologicznych badań, prócz tego nazbyt się z powrotem śpieszyłem, abym miał tak korzystny handel odrzucić.

Gdyśmy się przypatrywali dziwacznym rysunkom, jakiemi twarze dzikich były przyozdobione, jak najśpieszniéj uciekali aby przed naszym uniknąć wzrokiem. Lękali się zapewne żeby nam nie przyszła ochota zbogacić ich głowami zbiór rozmaitych łbów zwierzęcych, który u nas widzieli.

Powiedzieć trzeba na cześć angielskich missyonarzy, iż wszelkich nie szczędzili starań, aby handel ten zniszczyć; lecz wpływ ich za nadto mało jeszcze znaczy, i handel głowami dopóty trwać będzie, dopóki znajdą się na nie kupcy.

POJĘTNOŚĆ ZWIERZĄT.

W jednym z ostatnich poszytów pisma *Bibliothèque universelle* na rok 1837 znajdujemy przywiedzionych kilka rysów pojętności rozmaitych zwierząt. Na piérwszy rzut oka postrzeżenia te zdają się bydź małoznaczącemi; owszem można je osądzić za niegodne uwagi naturalisty. Jednakowoż po ściślejszém zastanowieniu się, łatwo się zgodzić możemy, iż one stanowią część nauki przyrodzenia równie ważną, jak i poszukiwania anatomiczne lub też fizyologiczne, którémi uczeni tak mocno się zajmują; i że te piérwsze niemałéj są wagi w wykazaniu wzajemnego na siebie wpływu tak budowy zwierzęcia jako też jego obyczajów, oraz w oznaczeniu miejsca które zwierzę pod témi dwoma względami uważane w łańcuchu żyjącéj organizacyi zajmować powinno. Z tego powodu przytoczymy kilka takich postrzeżeń; a mianowicie:

Człowiek zasługujący na wiarę upewnia, iż razu jednego postrzegł na ulicy cztérech lub pięciu psów, stojących w pewnéj od siebie odległości; w postawie ich widoczna była baczność i oczekiwanie; powodowany więc ciekawością zatrzymał się; w tém ukazał się pies nowy, i wszystkie na niego wspólnie się rzuciły, tak właśnie, jakby ten napad miał bydź skutkiem uprzedniéj zmowy, i wyrachowanéj pewności, że ich przeciwnik koniecznie tędy będzie przechodził. — Miałożby to bydź skutkiem dawnéj kłótni?

Mieszkając kilka tygodni na przedmieściu, widziałem z pół tuzina psów przybiegających codziennie o téjże saméj godzinie na łąkę, od drogi oddaloną; tam uganiały się wzajem, skakały, biegały; a naigrawszy się dowoli każdy w swoję wracał stronę. Cel ich zbierania się zdał się mi niewątpliwy, była to chęć rozrywki.

Pies którego uczono wstępować po drabinie, zmęczony czy też znudzony tą nauką, uciekł. Lecz nazajutrz widziano jak powróciwszy dobrowolnie z wielką usilnością sam się w powyższéj sztuce doskonalił, jakby go popęd miłości własnéj do tego kroku zachęcał.

Oto jeszcze jedno zdarzenie, w którém rozwaga zda się łączyć z pamięcią. Pewny przekupień roznoszący mléko, przed świtem jeszcze chodził zawsze do dzierżawcy, od którego toż mléko kupował; pies mu towarzyszący obowiązany był zimową porą przed panem swoim nosić latarnię. Zdarzyło się, iż jednego poranku, kiedy przekupień wychodził, psa przypadkiem zamknięto; po niejakim czasie gdy się drzwi otworzyły, pies natychmiast za panem pośpieszył, lecz w pół drogi postrzegłszy, iż niema latarni, powrócił do domu; skowytał u drzwi aż mu otworzono, a wziąwszy latarnię, na nowo udał się za panem.

Zawsze zastanawiają mię psy, które w pewnych chwilach mają postać rozmyślającą; niepodobna mi wierzyć, aby o niczém nie myśliły. Powiadano mnie o jednym psie roztargnionym, który przechodząc około swojego pana, bynajmniéj go niepostrzegał; lecz na jego zawołanie natychmiast ze stanu marzącego wychodził.

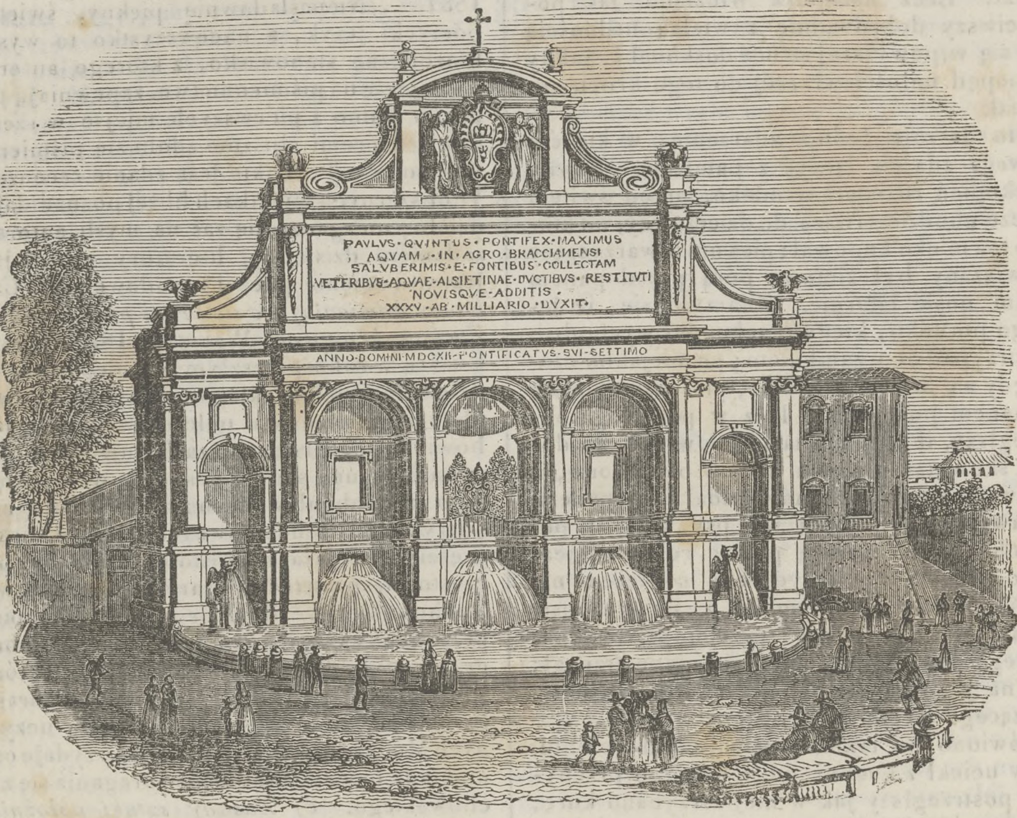
Mówiono mi także o oswojonym gołębiu, który uciekł z kuchni, gdzie ochoczo przebywał, postrzegłszy jak w niéj zarzynano kurę, i nigdy późniéj miejsca mu przedtém ulubionego nieodwiedzał. Można wnosić, iż zląkł się téj czynności, zastanowiwszy się, że podobny los i jego czeka!

NOWE DZIEŁO.

Pamiętnik Naukowy. Kraków, w księgotłoczni Stanisława Gieszkowskiego. 1837. miesiąc Listopad. Zeszyt siódmy. str. 152.

Zeszyt siódmy następne zawiera artykuły: Józef Ignacy Kraszewski. Jest to panegiryk ku czci i chwale pana Kraszewskiego napisany przez E. W.— Listy Zoryana Chodakowskiego do J. S. Bandtkiego.— Rzut oka dziejowy na umiejętność i sztukę wojowania. — Listy o stanie teraźniejszym piśmiennictwa polskiego. Tu się znajduje rozbiór dzieł: a) *Literatura i Krytyka. Pisma M. Grabowskiego.* Wilno 1837. ,,Nienaśladownie piękny, świetny i poetycki język, a nadewszystko to wysokie filozoficzne stanowisko, z którego autor zapatruje się na piśmiennictwo, zapewniają temu pismu jedno z piérwszych miejsc w szeregu dzieł, któremi słusznie zdobi się piśmiennictwo polskie." Takie jest zdanie recenzenta. W obszernych wyjątkach bliżéj poznać daje to dzieło; niezgadza się zaś na myśli autora, że zadaniem dzisiejszéj literatury europejskiéj jest utworzenie poezyi narodowéj. b) *Części mowy odmieniające się przez przypadki, Fel. Żochowski napisał.* Warszawa 1837. O żadnéj książce w roku przeszłym tyle niepisano, ile o dziele P. Żochowskiego. Magazyn Powszechny dotąd zachował milczenie o niém: dzieło bowiem tego rodzaju zasługuje na głębsze zastanowienie się, a pośpiech w sądzeniu o jego zaletach lub wadach żadnéj nie przyniesie korzyści. Dotychczasowe recenzye po większéj części wywołała osobistość, czyli cierpkie, często niesprawiedliwe żarciki i szyderstwa P. Żochowskiego. Rozbiór niniejszy napisany przez Jana z Oświecimia jest właściwie obroną grammatyki Józefa Muczkowskiego, którego P. Żochowski w uwłaczający sposób zadrasnął. Recenzent do naukowego zbijania uczynionych Muczkowskiemu zarzutów przydaje ostre, niekiedy nawet grubijańskie urągania się z Żochowskiego. c) *Zasady sztuki położniczéj dla niewiast przez Feliksa Pfau.* Lwów 1838. Dzieło to podług recenzenta ,,zaleca się w ogólności jasną zwięzłością, na któréj tyle zależy w nauczaniu, niczego atoli nie pomija, o czém tylko akuszerce wiedzieć należy; w całém dziele przebija chwalebna chęć pisania czystą polszczyzną." d) *Początki algebry, przez A. G. Hreczynę*, nauczyciela matematyki w liceum wołyńskiém; Krzemieniec 1830. Recenzent porównywa algebrę Hreczyny z algebrą Dąbrowskiego, i wyższość piérwszéj przyznaje, gdyż ta ,,celuje lepszym związkiem w rozkładzie, większą ogólnością w osnowaniu, rozleglejszém obejmowaniem treści, nawet powiedzieć można, że algebra Hreczyny pod pewnym względem nie wiele pozostawia do życzenia." e) *Dwie podróże Jakóba Sobieskiego*, ojca króla Jana III, odbyte po krajach europejskich w latach 1607—13 i 1638, wydane przez Edwarda Raczyńskiego. Poznań 1833. — Bibliografia obejmuje wyliczenie 22ch nowych dzieł.

WIDOKI RZYMU.



FONTANA PAOLINA.

Żaden naród porównać się nie może z Rzymianami w okazałych dziełach budownictwa, które tak na prowincyach jak w Rzymie samym, sprowadzeniu wody przeznaczyli. Tyle do Rzymu, powiada jeden starożytny pisarz, ściągnięto wody, że całe rzeki zdawały się płynąć przez ulice i śluzy, a każdy dom najobficiéj w studnie był opatrzony. Wodociągi rzymskie są mówiącemi świadkami olbrzymich przedsięwzięć Rzymian. Ani doliny, ani góry, ani rozległe równiny nie stawiły potężnego oporu, któregoby ich siła pokonać nie zdołała. Gmach, w którym liczne wodociągi łączyły się z sobą, zwał się Castellum: była to zazwyczaj wspaniała budowla. Trzy pozostałe dotąd starożytne wodociągi są: *Acqua vergine*, *Acqua felice* i *Acqua paolina*. Piérwszy opatruje w wodę *Fontana di Trevi*, drugi *Fontana di Termini*, trzeci rozdziela się na dwa kanały, z których jeden prowadzi wodę do źrzódła Pawłowego, *Fontana paolina:* jaką nam rycina wyobraża. Fontana di Trevi jest z nich najpiękniejszą. Obfity strumień wody ją zasila, a w letnie wieczory, plac na którym się ona wznosi, z powodu ochłody jaką daje, licznie jest nawiedzany. Fontana paolina zbudowana przez Pawła V papieża, w wieku XVII. Sześć jonickich kolumn z czerwonego granitu podpiera dach, na którym znajdują się napisy i herb papiezki. Woda spada przez trzy główne upusty, tudzież z paszcz smoków, po obu stronach budowy. Białym marmurem pięknie wyłożona sadzawka przyjmuje ten bogaty strumień najczystszéj wody. Drzewa ocieniające tę budowę, niemało całemu widokowi przydają ozdoby.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.